135397

BIBLIOTEKA
Zakład im. Ossolińskich
135397

Dr. Michał Żmigrodzki.

Gustaw Konrad Mickiewicza i Faust Goetego.

Nadbitka z Ateneum Kapłańskiego.

135397

WŁOCŁAWEK.
Odbito w drukarni Dyecezalnej.

1909.
Skład główny u Autora i w księgarni Wendego w Warszawie.

Dr. Michał Żmigrodzki.

Najserdeczniejsze życzenia wszelkich pomyślności
na nowy rok i szczery uścisk dłoni
przesyła Autor

Gustaw Konrad Mickiewicza i Faust Goetego.

Nadbitka z Ateneum Kapłańskiego.

Dr Stanisław Zdziarski

135397

135397

WŁOCŁAWEK.
Odbito w drukarni Dyecezalnej.

1909.
Skład główny u Autora i w księgarni Wendego w Warszawie.

1. To, co będę mówił[1]), to tylko ostatnia część większej pracy, przygotowanej, lecz nie wykończonej, w której staram się przedstawić system filozoficzny Mickiewicza. Główną zasadą tego systemu to miłość na wszystkich swoich wyżynach. Miłość dwojga ludzi, miłość rodziny i społeczeństwa, miłość ojczyzny, a na szczycie miłość ludzkości i Boga.

Filozofia Mickiewicza to *scala santa* miłości, po której człowiek wstępuje z ziemi ku Niebu, po której Bóg stępuje z nieba do ludzi. Dla czego łączę miłość ludzi i Boga? bo je sam Bóg połączył. „Kochaj Boga nadewszystko" to pierwsze przykazanie, a jemu równe „kochaj bliźniego twego". Te dwa uczucia łączę, bo my nie możemy z jakiembądź uczuciem lub czynem zwracać się bezpośrednio do Boga, lecz tylko przez ludzkość. Stawiam tę definicyę na wstępie, bo ona jest ogromnej wagi w sprawie właściwego rozumienia czwartej części Dziadów.

2. Bardzo to, bardzo dawno, przed wielu tysiącami lat... Nagi i bez przytułku ocknął się człowiek wśród obszarów świata. Ciałem z ziemi i ponętą zmysłów zwierzę, iskrą ducha, co mu z Nieba do piersi padła, iskrą, która go podnosi, lecz i pożera zarazem... pół bóg!.. Oto początek dziejów ludzkości!... Tak był zrodzonym ów sfinks, z szlachetnem, ku Niebu wzniesionem licem, z rozwiniętemi na lot ku słońcu skrzydłami, cielskiem kamiennem do ziemi przykuty. Przed nim z kolei idą smutne wieki, każdemu z nich rzuca on zagadkę: „skąd idę, dokąd dążę"? otchłań wierności, pełna tajemnicy, pochłonęła wszystkich... i nas pochłonie, lecz hańba temu, komu odwagi braknie stanąć przed sfinksem na śmiertelny bój.

Nie było wieku, w którymby jakiś wybrany nie pytał o to zagadki słowo. Najbliższymi nam, to Mickiewicz i Goete w stworzonych przez siebie postaciach, w Konradzie i w Fauście.

---

[1]) Odczyt ten miał autor na publicznem zgromadzeniu w Internacie dla uczenic wyższych zakładów naukowych, założonym przez Tow. Katolickich niewiast w Krakowie.

3. Nim przystąpimy do porównania tych postaci, zdajmy sobie sprawę z tego, jaki jest stosunek Gustawa Konrada do Mickiewicza. Bardzo często w głównych postaciach swoich utworów autorowie odzwierciadlają jakąś część swej własnej postaci, a więc tak samo i w Konradzie musimy w jednym punkcie widzieć samego Mickiewicza, ale zastrzegam się, iż tylko w jednym. Tą stronę, którą Mickiewicz posiadał i którą tylko bez zmiany użyczył postaci, stworzonej przez siebie, jest to bezmiernej siły miłość ojczyzny. To uczucie ogromnej potęgi w sercu każdego człowieka jest główną dźwignią, niemal jedyną wszystkich myśli, uczuć i dziejów Konrada. Ono każe mu zapomnieć o własnych cierpieniach, aczkolwiek tak silnych, iż blizkim był szaleństwa; z niego też jedynie zwrócona ku Bogu skarga na losy ojczyzny; ono rozpala w nim szaleńczą walkę ze Stwórcą... Ah! nawet w najwyższej chwili, gdy się „zenit jego przechylił“, wtedy uczucie religijne, wykarmione tradycyą narodową, paraliżem ścięło mu krtań, niepozwoliło nazwać Stwórcę imieniem największego wroga ojczyzny. Tak więc, miłość ojczyzny to jeden tylko wspólny punkt między Konradem a jego autorem.

4. Co zasię nic wspólnego niema z Mickiewiczem, to druga a zasadnicza strona duchowej istoty Konrada, a mianowicie jego pojęcia o Stwórcy, o Jego rządach i stosunku, w jakim ludzie mogą być z Nim samym i z dziełem Jego ręki — wszechświatem. Przypisywanie tego Mickiewiczowi jest rzeczą najzupełniej mylną. Podobne walki odbywały się w duszy naszego poety, podobne uczucia i myśli żarły mu jego umysł i serce, lecz w nim nie dochodziły do szału, jaki widzimy w Konradzie, nie doszły nawet do formy chęci, o czem przekona nas rozbiór utworu. Zwykłe to u poetów, że gdy ustęp z własnego życia chcą opowiedzieć w którym z poematów, naówczas tworzą postać bardzo podobną do siebie, lecz o wiele słabszą, lub o wiele bardziej porywczą, a tym sposobem prowadzą te postacie do katastrofy, której sami nie przebyli. Gdy Goete rozstał się z uwielbianą przez siebie istotą, w duszy jego, rozszalałej bólem, przemknęła nieraz myśl samobójstwa, lecz siłą woli powstrzymał się, więc stworzył słabeusza Wertera i kazał mu się zabić.

Część trzecią Dziadów Mickiewicz wydaje w pierwszych latach emigracyi. Duszę jego rozbolałą wówczas mękami ojczyzny trawiły myśli zwątpienia i bluźnierstw, lecz on je odpychał, uważał za zbrodnicze, a na ulgę własnej duszy, „na

przestrogę“ towarzyszom takichże strasznych męczarni i pokus, stworzył postać Konrada, podobną do nich, podobną do siebie, lecz popędliwą bez miary; poprowadził do szału, do bluźnierstw, by następnie rzucić ją na ziemię w takiej moralnej nędzy, że, gdy czytamy tę scenę, łzy dławią nam gardło, a serce kruszy się litością. Nikt w jego ślady nie pójdzie! Tego chciał autor. I do trzeciej części Dziadów trzeba zastosować to, co Mickiewicz przez usta Gustawa mówi w zakończeniu czwartej części tego poematu. Gustaw w obecności księdza przebija się sztyletem, lecz pomimo to pozostaje żywy, a gdy ksiądz zdumiony pyta z przestrachem, co znaczy ta scena, Gustaw odpowiada:

„Daj pokój obawie! Tylko dla nauki
Scenę boleści powtórzył zbrodzień.
Wybiło dwie godziny... miłości, rozpaczy...
A teraz następuje godzina przestrogi!...“

5. Przypatrzmy się jeszcze bliżej tym myślom i zasadom, które wypowiada Konrad. Jeżeli Mickiewicz, tworząc plan tego poematu, założył sobie jako cel doprowadzić bohatera swego do szału, to musiał przeprowadzić to logicznie. Konrad musi oszaleć na podstawie swych zasad i na jedną chwilę nie powinien stracić zeznania, dla czego szaleje; musi ciągle czuć słuszność swojej sprawy, bo skoro na chwilę straci to uznanie, stanie się zwykłym waryatem. Może być tragiczną postacią, dla której możemy mieć wielką litość, ale z którą w tej chwili kończymy rachunek wszelki, bo Konrad wraz z tem przestaje być bohaterem, walczącym o prawa swoje i ludzkości. Otóż podstawą, na której Konrad ma oszaleć, jest jego religijno-filozoficzny system, w który Mickiewicz każe mu wierzyć. Przedstawmy ten system w głównych zarysach.

6. Gdy pokolenie Konradów i Mickiewiczów było młodzieżą naszego społeczeństwa, naówczas filozofia miała przewagę nad innemi studyami. Fichte, Schelling, Hegel byli tematem codziennych dysput, żadna sala w uniwersytecie wileńskim nie mogła pomieścić słuchaczów Gołuchowskiego. Ogół tych pojęć był blizkim nowoplatońskiej szkole, jak również staroindyjskim i staroperskim, wielce mistycznym poglądom. Wiemy nadto, iż około tego czasu Mickiewicz zajmował się wielce Dyonizym pseudo-Areopagitą, mistykiem z V w. po Chr. Z tych wszystkich danych Mickiewicz stworzył system, w który kazał wierzyć Konradowi. Jego zasady są takie. Cały wszechświat jest we współbyciu ze swoim Stwórcą. On wyszedł z Boga, jest jego

nieoddzielną częścią, bezwiedną lub z samowiedzą tego współbytu z Bogiem, i dlatego Konrad łączy Boga i naturę: „Ty Boże! ty naturo! dajcie posłuchanie“! „Boga, natury godne takie pienie“. Materya, aczkolwiek jest również cząstką Boga, jednakże nie zeznaje tego i jest najzupełniej poddaną prawom fizycznym i chemicznym, danym przez Boga. Natomiast wszędzie do materyi, naprzykład do ziemi, jest przywiązana cała atmosfera duchów, a te są trojakiego rodzaju. Bezwiedne jeszcze, lecz mające zdolności stać się samowiednymi—one stają się takimi, gdy wcielone przychodzą na świat, a ich samowiedza bywa mniejszą lub większą, stosownie do ukształcenia. Gdy umiera ciało, te duchy przechodzą w stan jeszcze większej samowiedzy, niż duchy w szacie cielesnej. Tam poza grobem te duchy jeszcze się kształcą, aż do najwyższej doskonałości. Te miriardy duchów, uwolnionych z cielesnych oków, nie opuszczają tej ziemi, one są wszędzie i zawsze. Gdyby można je widzieć, tobyśmy ujrzeli, w jakim ogromnym ścisku jesteśmy, jak wszędzie około nas tłoczą się duchów zastępy, najrozmaitszej skali doskonałości, od grzeszników, świeżo dopiero wyzwolonych z ciała, aż do aniołów już czystych. A obok tych dobrych duchów, również tak liczne tłumy złych i potwornych. Te duchy nas widzą, słyszą, a bardzo często kierują sprawami naszemi na ziemi, wiodąc je na drogi, przez nas niepojęte:

„My uprosili u Boga,
By cię oddał w ręce wroga“.

Tą drogą duchy prowadzą Konrada do uszlachetnienia jego istoty, bowiem „modlono się za nim na ziemi i w Niebie“. Takiż to również dobry duch czuwał nad Konradem i, wśród rzuconych przez duchy potworne „złych myśli nacisku, szukał dobrej, jak w mrowisku“ — „brał jego duszę za rękę, wiódł w kraj, gdzie wieczność świeci“ i „śpiewał jej piosenkę“, lecz on tej pieśni nie rozumiał.

Na tle owej-to mistycznej filozofii, trzeba postawić całą trzecią część Dziadów, a wtedy dużo rozmaitych ustępów, rażących nas swoją treścią, okaże się logicznym wynikiem tej filozofii.

7. Musimy oczywiście na to zwrócić uwagę, że dla treściowej jedności poematu nie tylko Konrad, lecz i duchy, które go otaczają są tych samych pojęć, co i on. Słowem, cały powyższy system mistyczny wyobraźmy sobie jako rzeczywisty, wśród tego świata wyobraźni postawmy Konrada, pociągnijmy wszyst-

kie myśli jego do ostatnich wyników, bo tego wymaga jego popędliwy charakter, a wtedy rozmaite rażące ustępy przedstawią się nam w zupełnie innem świetle. Naprzykład słowa, które mówi duch nad śpiącym Konradem:

„Człowieku! Gdybyś wiedział, jaka twoja władza,
Gdybyś wiedział, że ledwo jedną myśl rozniecisz,
Czekają w milczeniu twej myśli szatan i anioły.
Sam nie wiesz, gdzie lecisz; sam nie wiesz, co zdziałasz,
Każdy z was mógłby samotny, więziony,
Myślą i wiarą zwalać i podźwigać trony".

Człowiek ma rozum, władzę, myśli, wolną wolę, a wskutek tego ma siłę przyjąć czy odrzucić dobro lub zło. Dla czego tak jest? Dla czego dany jest człowiekowi ten obosieczny nóż? — o tem dowiemy się wtedy, gdy będziem godni oglądać twarzą w twarz Tego, który nas stworzył. Dziś musimy tylko uznać ten fakt, że człowiek jest panem swego losu tu i poza grobem. Każda myśl jego siłą zasady, czy skutków pociąga człowieka albo do łączności z Bogiem, do wspólnictwa z Jego działaniem, stawi go jako pozycyę w systemie miłości, którą On okala i przenika wszechświat, albo wyłącza go z systemu, jako jednostkę oporną myśli i pracy Boga. Na każdą w głowie człowieka rodzącą się myśl oczekują aniołowie i szatani. Te pojęcia są prawdziwe nawet przy zasadzie, że człowiek jest tylko stworzonym obrazem Boga, o ileż one potężnieją, gdy je postawimy na tle zasady, że człowiek jest cząstką Boga! — Lecz człowiek, z materyą tak związany, tak często oślepiony jej wpływami, że nawet nie zaznaje jakiej doniosłości jest jego myśl i często słyszy „niebios dźwięki, jako pianych uczt piosenki" — „sam nie wie, gdzie leci, sam nie wie, co działa". Ileż razy poczynamy drobną na pozór sprawę, ona potrąca drugą, trzecią, dziesiątą, rośnie w ogromną lawinę, porywa nas samych i niesie tam, gdzie nam się nawet zwracać z myślą nie marzyło. Dla czego tak się stało? Bo myśmy nie widzieli łączni, któremi te sprawy były związane. Myślą i wiarą można tę ślepotę zmniejszyć, dojrzeć tych łączni, a wtedy jeszcze własną wolą, tą częściową potęgą bożą, i czynem dodać pędu tym sprawom, by urosły w lawinę, której mocą będą zwalone czy dźwignięte trony, a góry z posad wyrwane.

8. Razi nas wykrzyk Konrada:

„Jam się stwórcą urodził!
Stamtąd przyszły siły moje,

Skąd do Ciebie przyszły twoje,
Boś i ty po nie nie chodził...
Masz je, nie boisz się stracić, i ja się nie boję".

Wedle owego systemu człowiek jest cząstką Boga, jest małym Bogiem, tem, co duchy w Fauście nazywają *Halbgott* — więc logicznem jest, co mówi Konrad, że „ta siła, która jest we mnie, nie jest twoim darem, ona jest oderwaną od Ciebie w czasie i od tego czasu stała się właściwością mojej istoty, tak, jak twoja siła jest od wieków właściwością twoją". A jeżeli tak, to mnie się należy cząstka władzy, stosownie do mojej siły. Czem Bóg rządzi swój wszechświat? Ciepłem i światłem, materyalnem i duchowem, pomnożonem przez wieki wieków; więc i człowiek może rządzić tylko iskrą i chwilą, bo jego potęga różni się od bożej nie istotą, lecz tylko ilością, więc trzeba tę ilość pomnożyć, i to jest znaczenie słów:

„Iskra i chwila, gdy się roznieca, rozpala,
Stwarza i zwala!
Tę iskrę rozniećmy, rozpalmy,
Tę chwilę rozdłużmy, rozdalmy,
Teraz tak, dobrze"!... i wyzywa Boga do walki. Jeżeli człowiek jest cząstką Boga i posiada cząstkę Jego potęgi, to i część rządów nad światem jemu się należy — niech więc nie dziwi nas wykrzyk Konrada: „Jak ptaki, gwiazdy rządzę mem skinieniem, tak bliźnich rozsądzać muszę"! Co mamy o tem myśleć? Zapytajmy ludzi Wschodu, czy oni nie umieją zwierzętom i przyrodzie całej rozkazywać. My nie możemy tego uznać, ale musimy się liczyć z tym faktem, że obecne temu osoby wierzyły w to święcie. Tak samo łudził sam siebie nasz mistyk Konrad, gdy widział, że na jego rozkaz kometa nie rusza się z miejsca, a ptaki w obłokach wstrzymują swój lot. Po tych faktach cóż bardziej logicznego nad wykrzyk Konrada: „daj mi rząd dusz"! Patrz, jak siły nasze podobne, niema natura idzie bez oporu w posłuch tym prawom, które Ty lub ja naturze tej nałożym.

„Tylko ludzie skazitelni,
Mali, ale nieśmiertelni
Nie służą mi, nie znają nas obu —
Mnie i Ciebie".

Tak! ludzie nie służą, bo mają wolną wolę, bo duch ich tej samej istoty, co mój i twój.

9. Razi nas ogromnie wykrzyk Konrada:

„Przewiewają ludzkiego rodu całe tonie,
Jęczą żalem, ryczą burzą,
I wieki im głucho wtórzą...
Boga, natury godne takie pienie,
Pieśń to wielka, pieśń tworzenie...
Taka pieśń jest siła, dzielność,
Taka pieśń jest nieśmiertelność.
Ja czuję nieśmiertelność, nieśmiertelność tworzę —
Cóż Ty większego mogłeś zrobić Boże“?

Konrad mówi, iż on siłą swej myśli każe przed okiem swej duszy przechodzić wiekom z kolei, a sercem odczuwa to wszystko, co ludzkość w ich trwaniu cierpiała. Zwróćmy uwagę na to, że te wszystkie pokolenia z całą sumą ich cierpień już tylko w idei istnieją, są już mniej, niż „jedną chwilką“. Budzenie ich do życia, chociażby tylko we własnej piersi, może dla umysłu pełnego wyobraźni przybrać formy rzeczywistego tworzenia i tak go łudzić, jak łudził siebie Konrad widokiem komety w posłuchu jego rozkazom. Bo te miliony ludzi, co niegdyś walczyli i polegli, są już tylko ideą, i to martwą, mumią, spowitą w pergaminach rękopisów, a zaś ta ludzkość, którą on we własnej duszy odtwarza, ma przynajmniej choć trochę życia, że tak powiem, pożyczonego.

10. Niech nam nie wydaje się śmiesznie zuchwałym wykrzyk:

„Nie gardź mną, ja nie jeden, choć sam tu wzniesiony,
Jestem na ziemi z wielkim ludem zbratan,
Mam ja za sobą wojska, i mocy, i trony“.

Przypominam ciągle ten główny dogmat tego systemu, że człowiek, ludzkość to cząstka Boga, więc wynikiem logicznym, że mogą być fakta w łonie ludzkości, którym nawet Bóg przeciwić się nie może. My wierzymy, że jedno gorące westchnienie do Boga więcej znaczy, niż tysiąc pacierzy, wyklepanych bez myśli, ale i najgorętszą modlitwę Bóg może odrzucić, jeżeli ta prośba przeciwi się Jego sprawiedliwości. Tymczasem u starożytnych Hindusów była wiara, że modlitwa w dany sposób odmówiona ma niezłamaną siłę nad Bogiem, stąd jest zrozumiałem, że u nich także ilość modlitw miała swą wartość, z czego rozwinęły się u nich pacierzowe młynki. W obu tych pojęciach modlitwa jestto siła woli człowieka zwrócona w pokorze do Boga. Człowiek w szaleństwie, w ja-

kiem widzimy Konrada, mógł również uwierzyć, że ta siła woli ludzkiej, groźnie zwrócona ku Bogu, może mieć takąż niezłomną potęgę. Wedle naszych pojęć między nami a Bogiem nie może być porównania nigdy i w niczem, bo istota Boga nie ma żadnych granic, więc ani mierzoną, ani też porównywaną być nie może. Wedle zaś tamtego systemu, gdy człowiek jest częścią Boga i w danym razie może swą wolę narzucić Bogu, to oczywiście większy będzie skutek od ludzi stu, tysiąca, milionów. W tym systemie ilość ma także swoją wartość i tego właśnie charakteru jest groźba Konrada: „Wystrzelę głos, który z pokoleń pójdzie w pokolenia“...

Oto jest tłumaczenie najważniejszych punktów z monologu Konrada, inne dadzą się jaśniej wyłożyć w dalszym przebiegu obecnego rozbioru.

11. Powtarzam jeszcze raz z naciskiem, iż nie wolno Mickiewicza robić odpowiedzialnym za fałszywe pojęcia i bluźnierstwa, które wypowiada Konrad. Byłby zaprawdę wielce naiwnym ten, ktoby Szekspirowi zarzucał obronę wszelakich zbrodni, bo on na scenie tylu ludzi pomordował. Szekspir stoi poza sceną, na którą wprowadza stworzonych przez siebie uczciwych i występnych ludzi, a wedle charakteru ich każe im walczyć z sobą. Tak samo i Mickiewicz stoi poza sceną, na którą wprowadza cały świat aniołów, szatanów i człowieka — tej to istoty, w której, wedle wierzeń Konrada, mieści się zarazem cząstka anioła i szatana, wola dobra i zła, pogląd jasny i ślepota, pokora i duma, a te mianowicie przeciwieństwa są źródłem i podstawą tej walki, której przebiegu mamy być świadkami.

O poecie mamy prawo sądu tylko wedle tego, jak on tę walkę przeprowadzi, komu i w jaki sposób da zwycięstwo.

Porównajmy w tym względzie nasz poemat z Faustem Goetego, a obaczymy, w jakiem niezwykłem świetle stanie przed nami szlachetność, i wiara, i serce i potężny umysł naszego poety. Przedewszystkizm więc zróbmy porównanie charakteru tych dwóch postaci: Fausta i Konrada. Podawszy system filozoficzny Konrada, powinienbym podać takowyż Fausta. Lecz on go nie ma, on w nic nie wierzy, właśnie to jest źródłem jego cierpień i to jest pierwsza a zasadnicza różnica między nim a Konradem. Inne ujrzymy przy porównaniu charakterów.

12. Główną cechą charakteru Fausta, danego mu przez Goetego, jestto duma ze swej wyższości umysłowej ponad tłumem, koniecznym wynikiem egoizm bez miary a posunięty aż

do utraty poczucia wspólności z innymi ludźmi. Z tej dumy płynie żądza bez granic zgłębienia bytu wszechświata. Lecz umysł ludzki i najwyższy tego nie doścignie, stąd w pojęciach i czynach Fausta spotykamy rażące sprzeczności, to rozdwojenie duchowe, o którem on sam mówi, że w nim „są dwie dusze: jedna trzyma się ziemi, druga ulatuje ku Niebu".

On chce badać prawa wszechświata, lecz tylko dla swojej osobistej wiedzy, bo ludzkość nie warta pamięci: „Szaleństwem szukać na ziemi prawd wzory, by ludzi poprawić, nawrócić". By zbadać tajemnice bytu wyzywa ducha ziemi i mówi mu zuchwalczo, że jest mu „blizkim". Duch z pogardą pełną spokoju odpycha Fausta: „Tyś blizki duchowi, którego rozumiesz, nie mnie"! Faust, jak dzieciak podrażniety, rzuca się ku niemu: „Nie tobie? więc komu? Ja, obraz i podobieństwo Boga, nawet tobie nie jestem blizki"?! W tej scenie Goete scharakteryzował dumę Fausta znakomicie a zarazem i jego rozdwojenie duchowe. Dziwnie brzmi to powołanie się na podobieństwo do Boga w ustach tego, który niedawno z taką ironią mówił: „studyowałem niestety i teologię" a potem z dumą wołał: „nie znam skrupułów, ni zwątpień; nie straszy mię piekło, ni szatan".

13. Następnie skarży się, że w chwilach, gdy duch się wznosi ku wyższym sferom, przychodzi zwykle jakaś troska „wciąż pod innem mianem, to jako dom, czy gleba żona, czy dziecko" i mąci te chwile rozkoszy. On więc chciałby sam być, a dziwnem zaprawdę, że ten, który niedawno w najwyższym zachwycie mówi o naturze: „jak wszystko się razem wiąże do całości", nie spostrzega, że i w ludzkich stosunkach to piękno być powinno. Oh! duma Fausta nie pozwoli mu nigdy powiedzieć: „jestem na ziemi z wielkim ludem zbratan, nazywam się milion, bo za miliony kocham i cierpię katusze". O serce nie pytaj u Fausta, a gdy mierzy życie na ziemi rozumem, zaprawdę! „es möchte kein Hund so länger leben" — „pies by nie wytrwał życia, co ja miałem". Wszystko zawiodło go w życiu — wierzył w naukę, ona mu pomocy nie dała; w rozpaczy niemal woła, patrząc na instrumenta naukowe: stałem przed drzwiami; wyście mi kluczem być miały, wasze nacięcia przemądre, ale nie dźwignę zapory." Zwrócił się do duchów, duch ziemi przytarł jego dumę: „z bogami się równać nie mogę! Odczułem to głęboko! jam podobny robactwu, które w pyle pełza." Tego stwierdzenia on przenieść nie może, a więc obaczyć jeszcze, co jest poza ziemią „chociażby pod grozą rozwiania

się w nicość.“ Ludzkość, służba dla niej! — to dla Fausta drobnostka, to sprawa serca: „Oh! miej tylko odwagę odwrócić się od pięknych synów ziemi.“ Twoje ja zgnębione, upokorzone tu na ziemi, a więc do innych światów — przez samobójstwo!

14. Egoizm, duma i zmysłowość idą zawsze razem. Podrażniętа duma prowadzi Fausta do kroku, rażąco przeciwnego zdrowemu rozsądkowi. „Duch mną pogardził! dobrze! niech w rozkoszy zmysłów ugaszę namiętne pragnienia.“ Logiki tu niema, a jednak Faust idzie tą drogą i staje się wkrótce zbrodniarzem. Najnikczemniej egoizm Fausta występuje w jego rozmowie z Gretchen o Bogu. Naiwne dziecię pyta o jego wiarę. Jest to najpiękniejszy przejaw duszy kobiecej, któraby chciała widzieć w kochanym mężczyźnie człowieka bez skazy; to poczucie szlachetne, iż dwoje ludzi, których miłość ku sobie zbliża, powinni się kształcić wzajemnie, uszlachetniać. Faust na to odpowiada: „dziecko moje! zaniechaj! wszak czujesz, że cię kocham!“ — więc czegoż ci więcej trzeba, a gdy zacne dziecko dalej naciera, on ją najpierw głaszcze słowami pieszczoty, a potem w górnych słowach, jej niezrozumiałych, wygłasza tyradę, która wprost bije ją po głowie, ogłusza jej umysł, a ona staje się łupem jego. Tą drogą egoizmu i zmysłów Faust dochodzi do tego, że sam o sobie powiada: „Fauście! nędzniku! ja cię nie mogę poznać!“

15. Przejdźmy teraz do Konrada. Między nim a Faustem jest tylko jedna strona wspólna — wyższość umysłowa ponad ogół ludzkości z całem uznaniem tego: „Jam mędrszy, niż wszystkie popy, doktorzy,“ woła Faust, a Konrad woła:

„Depcę was, wszyscy poeci,
Wszyscy mędrki i proroki,
Których wielbił świat szeroki —
Tak czuły jestem, silny i rozumny,
Nigdym nie czuł, jak w tej chwili —
Dziś mój zenit, moc moja się przesili,
Dziś poznam, czym najwyższy, czyli tylko dumny.“

W tym ostatnim wierszu jest już zasadnicza różnica duchowej treści tych dwojga postaci. Faust o swej wyższości ani na chwilę nie wątpi, stwierdzając ją, sądzi, iż ma prawo być dumnym, to mu się należy. Konrad też widzi wyższość, lecz nie jest zarozumiałym, wyznaje, iż jeszcze być może przekona się, że on „tylko dumny“! Obojgu za ciasno na ziemi.

„Dalej stąd, hen! w czyste pole!
Gwiazd niebieskich poznasz bieg,
Gdy mistrzynią masz naturę,
Dusza ci urośnie w górę,
Dzieło ducha przejrzy duch.“

I Konrad również woła:

„Zrucę ciało i jak duch wezmę pióra,
Potrzeba mi lotu!
Wylecę z planet i gwiazd kołowrotu
I dojdę tam, gdzie graniczą Stwórca i natura“!

Na tych wyżynach duchowych Faust wyzywa ducha ziemi:

„Niechaj przez duchów usta i siły
Padną przedemną tajemnic zasłony,
Niech prawić o tem nie będę zmuszony,
Co ledwo me ręce ruszyły.“

Jego własne ja dla niego celem, o ludzkości on nie myśli— nie warto! — Konrad staje przed tronem Boga, przed duchem wszechświata, lecz nie o sobie myśli, pyta o ludzkość, o losy ojczyzny. Tu jest granica, gdzie ustaje podobieństwo charakterów tych postaci.

17. Zwróćmy się teraz wyłącznie do Konrada. U Fausta przeważał egoizm, u Konrada przeciwnie. On nawet jeszcze, jako Gustaw, przyjął z ust Maryli wskazówkę na życie, którą jako najdroższy talizman poniósł z sobą w świat:

„Człowiek nie jest stworzony na łzy i uśmiechy,
Ale dla dobra bliźnich swoich, ludzi.
Zapomnij o swym proszku, zważ na ogrom świata:
Ta myśl wielka pomniejsze zapały przystudzi,
Sługa boży pracuje do późnego lata.“

Faust w mądrości widzi swą potęgę, Konrad również potęgi myśli i mądrości ludzkiej nie zamało ceni, woła przecież do Boga: „przyszedłem zbrojny całą myśli władzą“ — lecz to nie jest najwyższem w przekonaniu Konrada, bowiem zaraz woła:

„Mam więcej! tę moc, której ludzie nie nadadzą,
Mam to uczucie, co się samo w sobie chowa —
Stamtąd przyszły siły moje,
Skąd do Ciebie przyszły twoje,“

Wedle Konrada poczucie tego, że człowiek jest cząstką Boga, daje daleko więcej potęgi, niż rozum i myśl — Konrad więcej siły przyznaje uczuciu, niż myśli, i dlatego woła: „nie

bronią! broń broń odbije! — nie nauką, prędko gnije! Chcę czuciem rządzić.“ Siłą tego uczucia wzbija się do wyżyn tronu bożego i woła: „widzisz, jaka ma potęga! aż tu moje skrzydło sięga.“ Następuje nadzwyczaj wzniosła chwila reakcyi, spowodowanej najszlachetniejszem uczuciem. Tam! poza granicami ziemi, w tej samotności człowiek z sercem nie może oddechu zebrać, pulsa mu silniej biją, w głowie się mąci — czuje, że tylko miłość, która go wiąże z ziemią, może go podtrzymać na chwilę na tej strasznej wyżynie. Tylko co wołał: „zrucę ciało! potrzeba mi lotu! a oto zaraz z tęsknotą woła: „lecz jestem człowiek i tam me ciało, kochałem tam w ojczyźnie serce me zostało.“ Ja nie mogę tego się wyprzeć, że ono mnie z ziemią łączy, co więcej, tą miłością ja się tu wzniosłem, ona mi dała potęgę tu stanąć, bo przychodzę nie w mojej sprawie, lecz ludzkości, i żądam dla niej serca. Tem ciągłem zwracaniem się z serca ku ziemi Konrad jest prawdziwie tytaniczną, bo za ludzkość walczącą, a przytem niezmiernej piękności postacią, bowiem pomimo tej podniosłości, na której stoi i którą zeznaje, nie zapomina jednak nigdy swych braci uboższych duchem i ciągle temu świadczy: „w ojczyźnie serce me zostało“— „nazywam się milion, bo za miliony kocham i cierpię katusze!“ Tą właśnie miłością ludzkości on jest stokroć wyższym od Fausta, bo on nie jest oderwanym od ludzkości, on jest siłą swego geniuszu jej wykwitem, szczytem tej olbrzymiej budowy, organicznie z nią związanym, bez czego on nawet żyć nie może, więc z tego jeszcze jeden ważny rys charakteru Konrada:

„Kiedyś mi wydarł osobiste szczęście,
Na własnej piersi ja skrwawiłem pięście,
Przeciw Niebu ich nie wzniosłem.
Dzisiaj jam duszą w moją ojczyznę wcielony...
Patrzę na ojczyznę biedną,
Cierpię, szaleję...“

Człowiek jest takim „proszkiem,“ że niema prawa żądać rachunku od Boga z osobistych cierpień, lecz tylko wtedy, gdy woła w imieniu ludzkości, a w imię jej cierpień. Czy i wtedy nawet to prawo jest słusznem? Wedle pojęć Konrada tak! bo on jest cząstką Boga — wedle pojęć Mickiewicza stanowczo nie! On sam odpowie nam na to pytanie.

Z tej zasadniczej różnicy charekteru obu postaci koniecznym wynikiem odmienność ich działań.

18. Przypatrzmy się działaniu Fausta. Staje on przed duchem ziemi — dlaczego?

„Niech dojrzę, co grób wiekowy
Zakopał w głębinie ziemi,
Niech widzę siły oczami memi,
Niech nie kramarzę pustemi słowy.“

On chce wiedzieć dlatego, by wiedzieć, to sprawa myśli, sprawa własnego ja. Duch go odtrąca i słusznie. Co jeden człowiek, co my wszyscy ludzie razem umieć możemy? Garstka robaczków, co od kilku tysięcy lat pełza po ziemi, po tem ziarnku piasku w wszechświecie. Udało się ledwo na kilku miejscach i to zaledwo zadraśnąć powłokę tej ziemi... A co pod tą powłoką? Co na planecie choćby na najbliższej?— Kto wie? — U Konrada przeciwnie! nie nauka, lecz miłość ludzkości jest tem, co najwyższe na ziemi. Staje więc przed tronem Boga, przed duchem wszechświata i pyta o zagadkę bytu swego narodu w stosunku do całej ludzkości:

„Patrzę na ojczyznę biedną,
Jak syn na ojca wplecionego w koło,
Czuję boleści całego narodu.“

I w imię tego narodu pytam o zagadkę jego dziejów, błagam o serce dla niego... Jak ziemia obszerna, jak wieki długie, płynie od ziemi ku Niebu codzienna skarga: „Boże, zmiłuj się nad nami.“ Ta skarga, w jakiejbykolwiek ona formie była, chociażby w formie bluźnierczych wyrzekań, jest właśnie najwyższym dowodem uznania rządów Boga, i Konrad je uznaje, ale zarzuca im brak serca dla ludzi, dla swego narodu. W tem ciągłem zwracaniu się do ludzi jest ta myśl: „Stwórco! Ty się nie możesz oprzeć memu żądaniu, bo się na twojej własnej myśli opieram, mam prawo zapytać, bo byt mojego narodu jest cząstką twojego bytu a mój duch jest cząstką twojego ducha, więc może cię pojąć. Tyś miłość dał prawem bytu ludzkości — daj mi słowo zagadki, jak mam kochać bliźniego, który mój naród na śmierć umęcza?“

19. Faust, który szedł w imię nauki, odtrącony przez ducha ziemi, szaleje w dumie i egoizmie i przeklina wszystko, co jest pięknem na ziemi: „przekleństwo miłości, przekleństwo nadziei, przekleństwo wierze, a ponad wszystko przekleństwo cierpliwości.“ Nadziemskie duchy po owem przekleństwie wołają: „Biada ci! Biada! Tyś zburzył piękny świat.“ Tem wołaniem duchy piętnują Fausta mianem zbrodniarza przeciwko ludzkości.

Tak! w tej chwili dopiero w idei, niebawem stanie się on zbrodniarzem w rzeczywistości. I Konrad nie otrzymał odpowiedzi, więc rozszalał w bólu i począł bluźnić, ale nie zburzył głównej zasady, na której stał, nie przeklął jej. Oto do czego dochodzą te dwie postacie, walczące o najwyższe słowo zagatki bytu widomego świata. Faust walczył myślą o naukę i wiedzę, Konrad walczył sercem o byt ludzkości. Co dało więcej potęgi tym postaciom? Faust, upokorzony zeznaniem nieudolności w rozwiązaniu zagadki, wyzwawszy ducha ziemi, zawołał w lęku: „Biada mi! twój widok mnie przeraża!“, ustąpił z placówki, przeklął to wszystko, w co wierzył, i padł do błota zmysłów. Konrad również uderzony tajemnicą wyroków bożych, rozszalał w bólu, lecz nie ustąpił z placu. Konrad nie skłamał samemu sobie, walczył przeciwko Bogu szaleńczo, bluźnił, lecz najwyższego słowa bluźnierstwa nie wypowiedział; nie wyrzekł się wiary w Boga i Jego rządy, nie wyrzekł się zasad, co stanowiły najgłębszą podstawę jego duchowej istoty; Konrad padł na placówce, śmiertelnie raniony, ale żywy; bo szlachetny sercem, jakie miał dla swego narodu, dla całej ludzkości; bo „kochał wiele,“ bo on nie „niszczył pięknego świata.“

20. Oto obraz walki i wyniki, które przed naszemi oczyma się odbyły, a które były koniecznymi, jako wynik charakterów postaci, stworzonych przez autorów. Teraz zapytajmy samych autorów, co oni o tej walce sądzą? Dlaczego ją tak mianowicie przedstawili? Czego nas przez to nauczyć chcieli? Zapowiedzieliśmy, iż sąd nasz o nich zapadnie wedle tego, jak oni tę walkę przeprowadzą i jakiej zasadzie dadzą zwycięstwo.

21. Jeżeli o Mickiewiczu powiedzieliśmy, iż między nim a Konradem jest tylko jedno bezwzględne podobieństwo, a to mianowicie miłość ojczyzny, a zaś poglądy, wygłaszane przez Konrada, nie mogą być nazwane własnemi Mickiewicza, to nie możemy tegoż powiedzieć o Goetem i Fauście. Musimy przyjść do przekonania, że wiele zasadniczych idei Fausta było własnością Goetego. Czy Faust wierzył w Boga? Kto na to odpowie? Raz wprawdzie woła: „Jestem obraz i podobieństwo Boga“, lecz chwilę przed tem wołał: „nie straszy mnie piekło, czy szatan.“ Widzimy ciągle tę dwoistość duszy u Fausta, ku której pogodzeniu Goete nigdzie nie wskazuje drogi, nie daje na to żadnego środka. Ona jest przyczyną rozpaczliwego zrażenia się do życia Fausta, które dochodzi aż do tego stopnia, że go drażni nawet widok takich ludzi, w których on widzi

wiarę w życie i pracę, z pasyą wybucha na Wagnera: „Że też tej mózgownicy nigdy nadziei nie zabraknie.“ Jak za słowa Konrada nie robimy odpowiedzialnym Mickiewicza, tak również za słowa Fausta Goetego, lecz zwróćmy na to uwagę, że sam Goete jest dwoistym. Gdy Faust przeklął wszystko, na czem byt ludzkości stoi, Goete wprawdzie każe jakimś duchom wołać: „Tyś zburzył piękny świat“, lecz dlaczego każe Faustowi dokonać zniszczenia tego, co on sam, Goete, uznaje za piękne. Nawet, jeżeli uznamy to za logiczne ze względu na dany Faustowi charakter, to i wtedy w ogromnej sprzeczności z tem są słowa tychże duchów: „my tego świata gruzy w nicość przenosimy!“ W fantastycznych utworach głosy duchów są zwykle głosami autorów. W imię czyje — Fausta czy Goethego, te duchy mówią? Jakaż to bezmierna przepaść ironii i rozpaczy w tych słowach! Czy wraz z tem Goete i jego Faust nie stoją przy zasadzie, wygłoszonej przez szatana: „wszystko, co powstaje, warte jedynie zniszczenia.“

22. Wśród tego natłoku wypowiedzianych myśli, zdolnych obudzić rozpacz i zwątpienie we wszystko, czem człowiek na tej ziemi żyć musi, spotykamy jedno słowo otuchy, nadziei, które Goete każe szatanowi wypowiedzieć: „Ja jestem cząstką tej siły, co, dążąc stale ku złemu, dobro wciąż czyni.“ Lecz patrzmy na cały poemat, gdzież to dobro widzimy? Dążeniem szatana było, poprowadzić Fausta do zbrodni, i gdzież to dobro, co z jego złych dążeń urosło? Przecież ten sam szatan uznaje czyn Goetego za zbrodnię, a Faust sam o sobie woła: „Fauście! Nędzniku!“ To każe mu przecież mówić Goete. Wyobraźmy sobie, że Faust w pierwszej scenie nie cofnął od siebie kielicha trucizny, wtedy widzielibyśmy w nim człowieka obłędu człowieka, słabej woli, jakim jest każdy samobójca, lecz dla pobudek, z których on to popełnił bylibyśmy względni i zdolni choć w części przebaczyć mu ten czyn nieprawy. Lecz nie! Goete wytrąca mu kielich samobójczy siłą jednego z najszlachetniejszych popędów serca ludzkiego; pytam na co? poco każe żyć temu, który nawet w tej chwili nie mówi: „wracam do życia, do ludzi“, lecz w bezmiernej dumie głosi: „ziemio masz mnie napowrót.“ I cóż zyskała ta ziemia? Jednego zbrodniarza i trzy zbrodnie! Co zyskał sam Faust? Stał się „nędznikiem“ wedle własnego sądu. Niech kto w tym natłoku sprzeczności potrafi odgadnąć, po której stronie stoi sam autor? Jakież słowo pokarmu duchowego dał on ludzkości? Jak rozwiązał zagadkę

bytu ludzkości na ziemi? Jedno tylko straszne zdanie wżera się do mózgu i do serca: dla człowieka tu na ziemi niema zbawienia! Człowiek jest materyą, zwierzęciem i, choćby duchem dorósł takiej wyżyny, że go nawet nadziemskie istoty nazwą: „Uebermensch“, to mu nic nie pomoże, musi upaść do błoła i nie ma sposobu z niego wyjść, bo wszystko, co się wznosi, warte tylko upadku. To ogólne prawo wszechświata, a zaś człowiek niema nic w sobie, coby go stawiło wyjątkiem w tem prawie. Człowiek na jeden włos nie jest wzniesionym nad poziom materyi, on tylko sobie inaczej wyobraża,

23. Prowadźmy dalsze następstwa. Jeżeli *Uebermenschen* muszą upaść, cóż mówić o Wagnerach? Tylko pogardę i trochę politowania można mieć dla tego tłumu nędzarzy, co oczyma idyotów ku słońcu patrzą, nie wiedząc, iż tego słońca nie było, nie ma i nigdy nie będzie; nie czując, że w błocie od wieków siedzieli i siedzieć muszą, bo w całym wszechświecie nic nad błoto materyi nie istnieje i istnieć nie może. Straszny ból rozpaczy i przygnębienia owłada człowiekiem, jeśli z tej pieśni „całą myśl wysłucha.“

Tłumacze Fausta twierdzą, że Goete daje ostatnie słowo dopiero w drugiej części — w tej części, która się dzieje gdzieś tam między ziemią a niebem. Przyznajemy, że to bardzo tanio te sprawy, które tu na ziemi kosztowały tylu męczarni, krwi, życia ludzi, rozwiązywać w świecie, stworzonym tylko własną wyobraźnią, wcale nie istniejącym. To nie jest rozwiązanie sprawy. Jestem realistą, żyję tu na ziemi, „raz jeden tylko żyję,“ więc wszystkie życiowe rachunki tu powinienem skończyć, wszystkie wypłaty dopełnić, ani jednej spłaty nie wolno nam przenieść poza granice ziemi. Tam tylko z ostatnim wynikiem rachunku powinniśmy stanąć na sąd Boga i sąd ludzi, co jeszcze na ziemi zostali.

Oto jak Goete przeprowadził walkę. Zakończył ją utworem wyobraźni.

24. Zwróćmy się teraz do dziadów Mickiewicza i starajmy się z tej „pieśni całą myśl wysłuchać“ — niech przynajmniej ze względu na naszą dobrą wolę nie dotknie nas głos poety: „nieszczęsny, kto dla ludzi głos i język trudzi.“ Jeżeli o Goetem i Fauście musieliśmy powiedzieć, iż nie umiemy zdać sobie sprawy, po której stronie stoi autor, to tego żadną miarą nie możemy powiedzieć o Mickiewiczu i Konradzie. Najpierw

nie możemy ani chwili wątpić o wierze Konrada, aczkolwiek spaczonej, w Stwórcę Wszechświata, bo to jest główną zasadą jego duchowej treści, przez co mianowicie ta postać zyskuje całość samej siebie. Konrad jest w strasznej rozpaczy bólu, lecz nie zwątpienia. Mickiewicz nie dał swemu bohaterowi dwoistości charakteru, bo wtedy on byłby niezdolny do walki i to z najwyższym duchem. A co sam Mickiewicz o tej walce sądzi? Już nawet w ciągu monologu Mickiewicz wypowiada swój sąd, jak to zaraz ujrzymy.

25. Ani Mickiewicz, ani jego Konrad nie cenili za mało potęgi rozumu, lecz nie przyznawali mu pierwszeństwa przed uczuciem. Konrad, chociaż przychodzi „zbrojny całej myśli władzą," to jednak chce „czuciem rządzić", nie rozumem, opiera się na sercu i tak staje przed Bogiem. Dopiero, gdy na swe żądania nie ma odpowiedzi, wtedy szaleje z bólu i żąda w imię rozumu. Aż potąd ani z Nieba, ani z piekła nie było żadnego głosu, bo on się tylko mylił; dopiero, gdy Konrad oparł się na rozumie, a Bogu zaprzeczył istoty miłości, wtedy Mickiewicz stawi go na progu zbrodni i każe aniołom i szatanom, co „czekali w milczeniu na roznieconą myśl Konrada," rozpocząć walkę o niego. Gdy Konrad poczyna rozumem rozważać rzeczy, które się nim zgłębić nie dadzą, autor każe dobrym duchom wołać: „co za szał! brońmy go! brońmy!" a duchom złym każe w nim dumę rozniecać: „wsiąść muszę na duszę, jak na koń! goń! goń!" Gdy Konrad powiada, że w imię własnych cierpień nie zwracał się ku Niebu, lecz dziś, dziś on w imię cierpień swego narodu żąda od Boga sprawy... ustęp ten jest tak szlachetnej a podniosłej siły, że może porwać umysł czytelnika; Mickiewicz broni go od tego, bo każe duchom dobrym wołać do Konrada słowami napomnienia: „gwiazdo spadająca! jaki szał w otchłań cię strąca?"... Bo ta przestrzeń między Stwórcą a nami bez granic, bez miary! Kto tam pędzi, ten szalony. Gdy miłość na świecie Konrad nazywa „omyłką liczebną," Mickiewicz każe złym duchom dumnego a szlachetnego orła przedzierzgnąć w hydrę, wydrzeć mu oczy, by zupełnie oślepł a dobrym duchom już nie gwiazdą, lecz „kometą błędu" nazywać go każe... Tyś wykreślił z bytu wszechświata miłość... Cóż wtedy? „gdzie koniec twego pędu, bez końca! bez końca!"

26. W tych słowach Konrada, dobrych i złych duchów Mickiewicz wyrzekł ostatnie słowo o miłości, jako zasadzie całego wszechświata... Dajmy formułę tej idei. Miłość

jest to uznanie i pożądanie wspólności bytu, wzajemności praw i obowiązków w mniejszych lub większych grupach ludzi. Gdzie jej podstawa? Patrzcie na niebo z miriadami gwiazd! W jakiem ono spokoju, w jakiej wspólności bytu i wzajemności praw! Oto prawo przedwieczne Stwórcy wszechświata, zapisane złotem słońc na szafirze firmamentu na wskazówkę nam, na kontrolę naszego życia wedle tego prawa. Patrzmy na ziemię i dzieje jej, lecz patrzmy na wielkie epoki. Gdzie się podziały te setki rodzajów zwierząt dzikich, drapieżnych, od których się roiło po całej ziemi? Gdzie się podziały te ludy krwiożercze, co się szczyciły pożogą i mordem? Zostały zaledwo w zakątkach. Czy wskutek walk morderczych? Nie! Jest jakiś nieokreślony prąd w samej naturze — gadzina własny pożera płód. Nad wszystkiem, co krwawe, co gwałtem żyje, przechodzi anioł smierci, powolny, ale nieubłagany. Patrzmy na wszystkie religie. Niema chyba takiego systemu, w którymby nie było tradycyi bóstw krwawych, potężnych okrucieństwem, spragnionych krwi ludzkiej. Na cześć ich mordowano ludzi, palono setkami dziecięta. Tacy bogowie panowali niegdyś nad całą nieomal ziemią. Gdzież się podzieli? Zaledwo w kilku zakątkach zostali. Pojęcie Boga dobroci i przebaczenia, Boga miłości i zgody i światła coraz więcej i więcej opanowuje duszę ludzkości. Ślepym jest, kto nie widzi tej jedności w bycie wszechświata. Czasami przychodzą straszne lata mordów i gwałtu— to boli, prawda! lecz musi przeminąć a wszystko, wszystko podąży ku jedności, opartej na zgodzie praw i obowiązków. Odrzuć zasadę miłości, a cały wszechświat pryśnie ci w kawałki... „gdzie koniec tego pędu?... bez końca! bez końca!“

27. Konrad szaleje wciąż bardziej i bardziej, a jednak w głosach szatanów czuć wściekłość, że pomimo zbrodni bluźnierstwa ta dusza nie będzie ich, bo stoi na zasadzie miłości... „Ognia! pal!“ krzyczą szatani... „litość! żal!“ odpowiadają dobre duchy. Tak! litość! żal!.. bo zaprawdę my z naszym rozumem rzucamy się w olbrzymie przestwory wszechświata, jak z motyką na słońce. Dzieciaki! kilku groszami chcemy zakupić cały skarb... A gdy nam się ledwo zamarzy, żeśmy przenikli poza granice bytu na ziemi, to głowa nam się kręci, za straconymi aniołkami padamy w przepaść, i nasza „głowa mądra w prochu się tarza“, z naszych „ust wymownych kłębi się biała piana“... Jedno tylko winę naszą zmniejsza, to, jeżeli czynu naszego podstawą była miłość ludzkości, a nie duma własna.

28. Przejdźmy do sceny ostatniej. Ona stanowi zupełnie odrębną część poematu, bo ona nie jest stworzona wedle pojęć filozoficznych Konrada, lecz wedle pojęć chrześcijańskich Mickiewicza i tylko na podstawie tej sceny mamy prawo go sądzić. W tej scenie Niebo i ziemia łączą się w walce o zbawienie duszy Konrada.

„Krzyknę, żeś ty nie ojcem świata... ale!“ „Carem!“ zaryczał szatan. Słowa najwyższego bluźnierstwa Konrad nie wyrzekł. Co to jest bluźnierstwo? Czy bluźnierstwo może dotknąć samego Boga? Co powiemy o człowieku, któryby, zamknąwszy się na cztery rygle, umyślnie dla tego, by go nikt nie słyszał, całemi dniami ciskał bluźnierstwa Bogu? Kto to? Waryat — Czyż Bóg go będzie karał? Czy my możemy go sądzić? kiedy my nic nie słyszeli. Więc w czem polega zbrodnia bluźnierstwa? W zbrodni przeciwko ludzkości. Bóg sam połączył przykazania miłości Jego i człowieka, więc i zbrodnia przeciw Niemu i ludzkości nie mogą być oddzielone. Zbrodnia bluźnierstwa polega na tem, iż ona łamie w piersiach człowieka najwyższy objaw miłości, łamie to pojęcie, które uszlachetnia każdego człowieka, i całą ludzkość i całe jego dzieje. Wiemy, iż długich wieków trzeba było na to, by ludzkość, porzuciwszy dzikie pojęcie bóstwa, zrozumiała głosy proroków i podniosła się do pojęcia Boga dobroci i światła. Rzucony w całe obręby stworzenia głos, że Bóg nie jest miłością a tylko rozumem, nie ojcem świata, lecz carem, owym dawnym, krwiożerczym bogiem — jest to cofnięcie ludzkości o wiele tysięcy lat, w ciągu których ona wyrabiała w sobie to wzniosłe pojęcie Boga, siłą którego ona szlachetnieje wciąż więcej i więcej. Ten wykrzyk, to było usiłowanie morderstwa ludzkości, usiłowanie rzucenia jej w tę otchłań bezdenną, z której, Bogu tylko wiadomo, ceną jakich trudów i cierpień proroków, świętych i krzyżowej śmierci Jego Syna, ona wygrzebała się na tę podniosłość, na której dziś już stoi i chce pozostać. Żadna pierś ludzka, nawet geniusza, nie ma siły wydania takiego wykrzyku. Ludzkość może się zachwiać na pewien czas, ale z wyżyny, raz już zdobytej nie zejdzie... natomiast człowiek, co usiłował zdeptać najświętszą zdobycz jej ducha, ten człowiek sam... sam jeden musi polecieć w tę otchłań, jak ongiś runęły strącone z Nieba duchy światłości...

„Przepaść... tysiąc lat... pusto... dobrze! jeszcze więcej. Ja wytrzymam i dziesięć tysiąców tysięcy... Modlić się!... Tu modlitwa nie przyda się na nic!“...

Bo do kogo ma się modlić? Wiarę w Boga miłości, w Boga Ojca on stargał... a przed Bogiem „Carem“ on nie klęknie, bo nim gardzi!... Zgubiony Konrad! Nie! On zaprzeczył istnieniu Boga miłości... ale ten Bóg jest!... nie zguby grzesznika On żąda, nie jego śmierci czeka, lecz skruchy...

„I byłaż taka przepaść bez dna i bez granic?
Nie wiedziałem... a była...“

W bólu i żalu strasznym poczyna szlochać... skrucha już jest, Bóg przebaczy, lecz jeszcze jednej rzeczy potrzeba...

„Synu mój, tyś na sercu, które ciebie kocha!“ Ozwał się przy nim głos człowieka... Oto w czem znajdzie się jego zbawienie... Faust swem przekleństwem: „Fluch der Liebe, Fluch der Hoffnung, Fluch dem Glauben und Fluch vor allem der Geduld“ potargał wszystko, co piękne na ziemi — słowem „Car“, rzuconem w obręby stworzenia, Konrad potargałby również to, co najpiękniejsze na ziemi, pojęcie Boga dobroci i miłości, lecz tego nie zrobił, i to go zbawiło. Jeżeli Goete postacią Fausta mówi nam, że dla człowieka niema zbawienia na ziemi, że on musi upaść, to Mickiewicz Konradem zaprzecza temu. I tu na ziemi jest zbawienie dla człowieka, lecz tylko dla takiego, który ludzkość więcej kochał, niż własne ja, a to zbawienie jest w tej wielkiej spójni serc, która całą ludzkość wiąże, a łączy ją z jej Stwórcą i duchami niebios. W tem jest zbawienie każdej duszy ludzkiej, nawet skalanej zbrodnią.

29. Konrad usiłował dopełnić zbrodni nad duszą swego społeczeństwa, Bóg zasię w sprawiedliwości swojej nie przebacza potąd, pokąd się krzywdzie nie stanie zadość... Bóg nie przebaczy, pokąd ludzie nie przebaczą. Skrucha w tym nieszczęsnym już jest i tego tylko braknie... I oto pośrednik Boga i ludzi na ziemi, kapłan, pada krzyżem w prochu i modli się:

„Twe miłosierdzie Panie! jest bez granic!
Panie! otom ja sługa dawny, grzesznik stary,
Sługa już spracowany i niegodny na nic;
Ten młody, zrób go za mnie sługą twojej wiary,
On poprawi się jawnie, on wsławi twe imię!
Módlmy się! Pan nasz dobry, Pan ofiarę przyjmie.“

Gdy Konrad się gotował popełnić zbrodnię, poraz ostatni przyszedł głos z Niebios: „litość! żal!“ Odtąd Niebiosa zamilkły i czekały w tęsknocie tej oto chwili...

Modlitwą kapłana ludzkość wypowiada słowo przebaczenia, i oto razem z człowiekiem aniołów chóry i archaniołów rozbrzmiały przed Bogiem hymnem przebłagania:

„Panie! on zgrzeszył, przeciwko Tobie zgrzeszył on bardzo,
Lecz płaczą nad nim, modlą się za nim twoi anieli.
Tych zdepcz, o Panie! tych złam, o Panie! którzy twe święte sądy pogardzą,
Ale tym daruj, co świętych twych sądów nie pojęli.
On sądów twoich nie chodził badać jako ciekawy,
Nie dla mądrości ludzkiej on badał, ani dla sławy;
On Cię nie poznał, on Cię nie uczcił, Panie nasz wielki,
On Cię nie kochał, on Cię nie wezwał, nasz Zbawicielu,
Lecz on szanował imię najświętszej twej Rodzicielki,
On kochał naród, on kochal wiele, on kochał wielu!“...

„On Cię nie kochał! tak! On złamał twe pierwsze przykazanie, lecz drugiego, równego mu, on się nie zaparł. On sądów twych nie rozumiał, ale on nie targał tego, co najpiękniejsze w twym świecie „er hat nicht zerstört die schöne Welt“! W imię tej miłości bliźnich, która go pchnęła do szału, błagamy o miłosierdzie dla niego.“ Bóg nie mógł odrzucić takiej modlitwy zarazem Niebios i ziemi, przebaczył, a chór archaniołów głosi ten wyrok:

„Podnieś tę głowę!... a wstanie z prochu, Niebios dosięże.
I dobrowolnie padnie i uczci krzyża podnoże!
Wedle niej cały świat u stóp krzyża niechaj polęże
I niech Cię wsławi, żeś sprawiedliwy i litościwy Pan nasz, o Boże!“...

A wszystkie chóry anielskie wołają w radości razem do kapłana:

„Pokój! pokój prostocie! pokornej cichej cnocie!
Sługo pokorny, cichy!
Wniosłeś pokój w dom pychy,
Pokój grzesznemu sierocie!

Bóg wysłuchał twoje i nasze modły, przebaczył winowajcy, i oto jego wyrok ostatni:

„Pokój grzesznemu sierocie!“

Oh! nie bierzcie tych słów wyłącznie tylko w stosunku do Konrada... ów „grzeszny sierota“ to ludzkość cała, to ten

sfinks, co w niebo patrzy a cielskiem kamiennem do ziemi przykuty. Targa się w tych okowach, szaleje, głową bije o mur a jeśli mu w oczach się zaćmi i sądów bożych nie pojmie, Bóg na tę głowę biedną złoży swą prawicę z wyrokiem litości: „pokój grzesznemu sierocie!“

Gdzie jest szczytniejszy obraz tej świętej spójni ziemi i Nieba nad tę ostatnią scenę Dziadów?

30. Jak Goete kończy z Faustem? Nawet Gretchen w chwili jaśniejszego widzenia woła: „Heinrich! mir grausst vor dir!“ Nawet ta, która go tu na ziemi do szaleństwa, do własnej zguby kochała, wyrzeka się go. Fausta nie tylko Niebo potępia, lecz nawet ziemia się wypiera, ta ziemia, która mu była wszystkiem. Konrada nie odtrąca ani Niebo, ani ziemia... Obaj walczyli o najwyższe słowo zagatki bytu. Jednemu i drugiemu nie była daną odpowiedź: „Der grosse Geist hat beide verschmäht“... Obaj spadają — jeden do błota zbrodni, i nikt go nie dźwiga — bo któż miał tego dokonać? Czy może tłum Wagnerów? Drugi spada w przepaść bez granic — lecz on kochał wielu, więc jeden z nich podaje mu rękę i dźwiga ku Stwórcy...

„Któż mi dał rękę? Dobrzy ludzie i anioły!“

— — — — — — — — — —

31. Miłość ludzkości, oto wskazówka przewodnia, oto zbawienie dla każdej jednostki ludzkiej tu na tym padole ziemi. Brak serca, chociażby przy wielkiej potędze myśli prędzej czy później prowadzi do upadku — oto ostatnie słowo Mickiewicza o stosunkach ludzi między sobą... a ostatniemi słowy o ich stosunku do Stwórcy są miłość i pokora. Człowiek ma prawo boleć nad losami zesłanemi od Boga na tych, których kocha, nad losami, których nie rozumie, lecz nie ma prawa bluźnić — nie daje mu do tego prawa ten wzgląd, że te wyroki boże są mu niepojęte — gdy będzie godzien, Bóg mu znaczenie ich wyjawi, gdy weźmie do swego warsztatu. Powinien czekać na to w cichej pokorze, to mu da spokój i siły wytrwania na ziemi. Oto jest słowo zagadki, przynajmniej w części praktycznej — jak żyć tu na ziemi?...

Sługo pokorny i cichy, wniosłeś pokój w dom pychy.

O zaprawdę! Mickiewicz nie w jedno sumienie dumne, targające się pychą, wniósł tą pieśnią swoją spokój. Kto wie, czy nie konieczna a nagła potrzeba wypowiedzenia tej myśli była powodem, że autor ją wydał w formie bardzo niewykończonej.

32. Jakąż z tych wszystkich rozważań najogólniejszą formułę poniesiem do domu? — Człowiek składa się z duszy i ciała, a dusza składa się z myśli i serca; prawdziwie mądrym na ziemi jest ten, kto w sobie ciało, myśl i serce pogodzi i do równowagi wdroży. Nie żyjmy tylko ciałem, bo czemże się będziemi od zwierząt różnili? Nie żyjmy tylko myślą, bo „nauka prędko gnije“ i łatwo możemy zbłądzić — kierujmy ją sercem, bo ono już rozwiązało i jeszcze w przyszłości rozwiąże daleko więcej zagadnień społecznych, niż osamotniona myśl...

„Miej serce i patrzaj w serce!“

Lecz i sercu brońmy lotu bez granic, bo dojdziemy do szału i do błędów również wielkich — ściągnijmy je wędzidłem rozumu.

Tak więc—nie bądźmy materyaliści—nie bądźmy ideologowie — bądźmy realiści. Żyjmy na ziemi, bo tu żyć musimy! lecz patrzmy w Niebo, bo tam musimy pójść!

Tego nas uczy Mickiewicz! Na wskazówkę w życiu, na otuchę w pracy, na pociechę w cierpieniu, ponieśmy tę naukę do domu dla siebie i drugich.

BIBLIOTECA

BIBLIOT
NITOSSO

Skanowanie i opracowanie graficzne na CD-ROM :

ul. Ostatnia 17
60-102 Poznań
www.digital-center.pl
biuro@digital-center.pl
tel./fax (0-61) 665 82 72
tel./fax (0-61) 665 82 82

Wszelkie prawa producenta i właściciela zastrzeżone.
Kopiowanie, wypożyczenie, oraz publiczne odtwarzanie w całości lub we fragmentach zabronione.

All rights reserved. Unauthorized copying, reproduction, lending, public performance and broadcasting of the whole or fragments prohibited.